

Juliusz Leszczyński

Wielkie i małe sprawy adwokatury

Palestra 27/12(312), 1-4

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

palestra

12

1983

miesięcznik

ORGAN NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ

WYDAWNICTWO PRAWNICZE — ROK XXVII — 312 — GRUDZIEŃ 1983 R.

*Serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne
składu
Czytelnikom i Współpracownikom „Palestry”
Redakcja*

JULIUSZ LESZCZYŃSKI

WIELKIE I MAŁE SPRAWY ADWOKATURY

I Krajowy Zjazd Adwokatury w Warszawie zakończył swe obrady. Przedstawiono w licznych wystąpieniach delegatów stanowisko środowiska adwokackiego, a także podjęto szereg uchwał. Czas przemówień delegatów określony uchwałą Zjazdu do piętnastu minut — w praktyce nie był ograniczany. Ostatecznie zabrano głos kilkudziesięciu mówców i w swoich przemówieniach poruszyło szereg bardzo doniosłych niekiedy problemów. Jeden z nich wręcz oświadczył, że spraw materialnych, spraw bytowych adwokatów nie należy omawiać na Zjeździe z tego względu, żeby nie obniżać jego rangi. Miałem i mam nadal poważne wątpliwości co do słuszności tego rodzaju twierdzenia. Pragnąłem zabrać głos po to, aby przedstawić swój punkt widzenia na niektóre sprawy naszego zawodu, ale zdolność percepcji każdego człowieka jest ograniczona. Mówca, który zabiera głos jako kilkunasty z rzędu w ramach jednego dnia obrad, znajdzie niewielu chętnych słuchaczy. Ponadto perspektywa przemawiania do mocno przerzedzonej sali nie jest zbyt miła. Z tych względów zrezygnowałem z przemówienia, ale zagadnienia nie pogrzebałem. Pragnę więc na łamach „Palestry” przedstawić swój punkt widzenia na niektóre — wielkie i małe — problemy naszego środowiska zawodowego.

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że omijanie spraw bytowych adwokatury przez delegatów nie było dla mnie zaskoczeniem. Od wielu lat występuje to zjawisko na wszelkich zebraniach i walnych zgromadzeniach adwokatury. Nie wiem tylko, dlaczego tak się dzieje. Jesteśmy przecież zawodem i nie uprawiamy na ogół działalności filantropijnej, przeciwnie — wykonujemy swój zawód odpłatnie tak jak wszyscy inni przedstawiciele różnych zawodów na całym świecie. Co prawda z tą odpłatnością w adwokaturze bywa bardzo różnie, są bowiem sprawy, do których adwokat nie tylko wkłada bezinteresownie swój wysiłek i wiedzę, lecz niekiedy wręcz musi do nich dopłacać. Mam na myśli niektóre sprawy drobne.

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 31.XII.1981 r. w sprawie opłat za czynności zespołów adwokackich (Dz. U. z 1982 r. Nr 1, poz. 9), od początku pomyślane niezyciowo i bez dokładnej znajomości specyfiki pracy adwokatów, na skutek pogłębiającej się w kraju inflacji straciło w dużej mierze swoją aktualność. Czy mamy to tać? Czy jako delegaci nie mieliśmy prawa, a nawet obowiązku powiedzieć o tym publicznie? Musimy zdać sobie sprawę z tego, że adwokat polski, ów „średniak” nie ma wielkiej możliwości wyboru spraw, że pracuje od świtu do nocy, nie ma dostatecznego odpoczynku, dni wolnych i niedziel, że jest sekretarką, maszynistką, gońcem — dla siebie samego i dla swojego klienta. Musimy powiedzieć także i to, że jeśli adwokat jest szczęśliwym właścicielem samochodu i pragnie się nim posłużyć w sprawie swojego klienta, to nie ma on w tym względzie większych możliwości. Dodatkowy przydział paliwa jest tak mikroskopijny, że w najlepszym razie pokrywa jedną czwartą część zapotrzebowania. W tych warunkach adwokat korzystający z samochodu nie otrzymuje zwrotu kosztów eksploatacji samochodu, swego własnego wysiłku, a nawet kosztów paliwa. Stawka 6,5 zł za 1 kilometr dawno przestała kogokolwiek z nas cieszyć. Porównajmy ją zresztą ze stawką kierowcy taksówki, a łatwo uchwycimy dysproporcje. Dlaczego tak się dzieje? Jest to dla mnie również zagadką, a przypuszczam, że nie tylko dla mnie.

Adwokatura w Polsce od wielu lat przypominała człowieka, któremu wycięto jedno płuco. Niby żyła, ale nie mogła w pełni oddychać. Gdy przedstawiciele naszego zawodu przedstawiali właściwym decydom nasze trudności, składali petycje i memoriały o tej sytuacji, słyszeli zawsze słowa pokrzepiające na duchu. Zawsze przyznawano nam rację, no i... na tym się kończyło. Niekiedy następowały zmiany, przeważnie na gorsze. Niepostrzeżenie niemal cofnięto uprawnienia adwokatów do dodatkowej powierzchni mieszkalnej, chociaż wszyscy doskonale wiedzieli, że adwokat ze względu na trudne warunki lokalowe zespołów jest zmuszony większość prac zawodowych wykonywać we własnym mieszkaniu.

Nowa ustawa nie rozwiązała co prawda wszystkich naszych problemów, ale stworzyła szereg pożytecznych rozwiązań i przyniosła nadzieje na lepszą przyszłość. Nauczeni smutnym doświadczeniem, nie kierujemy się jednak samym tekstem przepisu, lecz czekamy na jego praktyczną pełną realizację. Zresztą w ustawie także nie uniknięto pewnych paradoksów. Znalazło to w szczególności wyraz w rozwiązaniu problemu tzw. „drożności” do zawodu adwokackiego. Nigdy nie byliśmy zawodem hermetycznym, chociaż niekiedy nas o to pomawiano. Świadczyły najlepiej o drożności liczne wpisy byłych sędziów i prokuratorów. Z drugiej strony uzasadniony niepokój wywołuje przepis nowego prawa o adwokaturze (a także i jego wykładnia) umożliwiający przejście do zawodu adwokackiego — bez obowiązku odbycia aplikacji adwokackiej i egzaminu — dużej części radców prawnych. Zakładając, że liczba tych uprawnionych sięga w naszym kraju około 10.000 osób, przekracza ona niemal trzykrotnie liczbę adwokatów zatrudnionych w zespołach. Twórcy ustawy nie pomyśleli zapewne, że zapotrzebowanie społeczne na usługi adwokackie w PRL nie jest aż tak wielkie, aby można było — огоłociwszy uprzednio resorty gospodarki uspołecznionej z pomocy prawnej — wpisać tę olbrzymią rzeszę ludzi na listę adwokacką i zapewnić im możliwość pracy w zespołach adwokackich. Nie zauważono tego faktu, że zawód adwokata i radcy prawnego obok pewnych podobieństw dzielą także znaczne różnice. Chodzi o specjalizację, o fachowe przygotowanie do zawodu. Śmiem twierdzić, że można być bardzo dobrym adwokatem i absolutnie nie znać się na zagadnieniach wchodzących w zakres obowiązków radcy prawnego. Można też być świetnym radcą praw-

nym i być równocześnie całkowicie nie przygotowanym do wykonywania zawodu adwokata w zespole. Nie uwłaszcza to w najmniejszym stopniu rzeszom kolegów-radców prawnych, ale taka jest po prostu prawda. Nikomu nie przyjdzie dzisiaj na myśl, aby umożliwić większości radców prawnych, adwokatów czy też prokuratorów przejście na zasadach kompletnego automatyzmu np. do zawodu sędziego i wręczenie przedstawicielom wszystkich zawodów prawniczych nominacji sędziowskich. Słowem — ów przepis niepotrzebnie wywołał zrozumiałe zaniepokojenie w środowisku adwokackim, któremu — w razie szafowania wpisami w stosunku do przedstawicieli omawianej kategorii zawodowej — grozi kompletna pauperyzacja. Z drugiej strony ten sam przepis „zaostrzył apetyty” niektórych radców prawnych na rzekomo „astronomiczne” zarobki w naszym zawodzie.

Adwokatura polska była zawsze grupą zawodową ofiarną, prężną, wyrobioną społecznie i politycznie. Świadczą o tym fakty ze stosunkowo niezbyt odległej przeszłości. Okupant hitlerowski z wielką zaciekłością tępił adwokatów, słusznie dopatrując się w nich potencjalnie niebezpiecznych przedstawicieli narodu. Ci ostatni jakże często płacili swoim życiem za obronę wolności, za chęć walki, a nawet za zwykłą przynależność do zawodu i do warstwy inteligencji polskiej. W okresie powojennym adwokatura włączyła się aktywnie w dzieło odbudowy. Mimo niezwykle trudnych warunków bytowych większości z nas nigdy nie unikaliśmy udziału we wszelkich pracach społecznych, bezpłatnych obronach i tzw. cywilnych urzędówkach. Ze swoich zarobków chętnie świadczyliśmy na wszelkie akcje społeczne. Trzeba to podkreślić nie w celu chępczenia się, lecz w celu dania świadectwa prawdzie, bez cienia zarozumiałości i bez fałszywej skromności. Adwokaci brali zawsze i biorą obecnie żywy udział w działalności naukowej, społecznej i kulturalnej, są członkami licznych organizacji i stowarzyszeń, uprawiają działalność literacką, publicystyczną i artystyczną. Można i należy podziwiać pracowitość i samozaparcie wielu kolegów, którzy poza wyczerpującą pracą zawodową znajdują jeszcze czas na tego rodzaju „zajęcia uboczne”. Nie będzie w tym żadnej przesady, jeśli się stwierdzi, że adwokat polski nie jest konsumentem, lecz także i producentem dóbr kultury w naszym kraju. Za to płaci ogromną cenę. Śmiertelność członków naszego zawodu nie jest mniejsza aniżeli np. górników. Za to średnie zarobki adwokata polskiego są mniej więcej pięćdziesiąt razy niższe aniżeli zarobki adwokatów tej samej rangi w większości krajów zachodnich. O warunkach pracy adwokatów tu i tam wolę nie wspominać. Warto o tych faktach pamiętać przy konstruowaniu projektu nowej „taksy” za wykonywane czynności adwokackie. Nie słyszałem nigdy, aby adwokat — przedstawiciel wolnego zawodu — w całych dziedach adwokatury stał się kapitalistą-wyzyskiwaczem. W niektórych głowach pokutują jednak takie mity, które warto rozwiać.

Wspominałem o adwokatach hobbistach. Nie będę wymieniał ich po nazwisku. Wystarczy zajrzeć do roczników „Palestry”, aby móc stwierdzić, jaka jest pozazawodowa działalność wielu kolegów. Należy tu przy okazji wspomnieć o członkach Redakcji „Palestry” nie po to, aby im pochlebiać, ale po to, aby przypomnieć innym, że od wielu lat działająca, nieliczna grupa ludzi dwoi się i troi w tym celu, aby dostarczyć każdemu z nas — w miarę sił i możliwości — co miesiąc nowy numer pisma, które jest ewenementem w skali europejskiej, a może nawet i światowej. „Palestra” nie jest biuletynem informacyjnym adwokatury. Co prawda spełnia ona i taką rolę. Jest ona jednak czymś więcej — poważnym pismem naukowym o interesującym profilu. Żaden pracownik naukowy prawnik nie może jej pominąć. Zresztą także i poważni sędziowie oraz prokuratorzy chętnie czytują publikacje naukowe zawarte w naszym piśmie. Nie można też pominąć milcze-

niem tzw. regionalnych numerów „Palestry”, jej cennych i przydatnych w praktyce zawodowej tomików Biblioteki PALESTRY, wreszcie ukazania się pierwszego tomu „Palestry Literackiej”.

W czasie obrad Zjazdu mówcy niewiele uwagi poświęcili pracom nie tylko „Palestry”, ale także Ośrodka Badawczego Adwokatury. Wraz z terenowymi komisjami spełnia on doniosłą rolę w dziejach adwokatury polskiej. Do zasług kierownictwa i współpracowników OBA i „Palestry” należy zaliczyć doniosłe wydawnictwo „Słownika Biograficznego Adwokatów Polskich”. Zaslugą OBA jest zorganizowanie Klubu Adwokatów Pisarzy z siedzibą w Łodzi, otwarcie Muzeum Adwokatury w Warszawie, a także szereg niezwykle interesujących imprez naukowych i kulturalnych, jak np. zjazd adwokatów pisarzy i publicystów w Łodzi, zjazd adwokatów muzyków i melomanów w Lublinie, wreszcie zorganizowanie wspólnie z niektórymi uniwersytetami lektoratów wymowy sądowej dla studentów w tych uczelniach, m.in. w Warszawie i w Łodzi. Wspomnieć też należy o działalności bibliofilskiej i kolekcjonerskiej wielu kolegów.

Czy są to sprawy małe, o których nie warto było mówić na Zjeździe, aby nie obniżać jego rangi? Jestem akurat odmiennego zdania.

Wielu mówców podkreślało, że adwokatura polska w trudnych, a niezbyt odległych chwilach próby społecznej chlubnie spełniła swój obowiązek, że jej przedstawiciele wykazali odwagę i rozważę. Nie były to czcze słowa lub przejaw samochwalstwa, było to bowiem stwierdzenie oczywistych faktów. Dzięki ofiarnej pracy dość licznej grupy przedstawicieli naszego środowiska adwokatura okrzepła, udowodniła aż nadto dobitnie rację swojego bytu. Dzisiaj już nikt nie śmie uważać naszego zawodu za zbędny lub społecznie podejrzany.

Naczelnym naszym zadaniem jest walka o praworządność, o sprawiedliwość i prawdę. Znajdujemy się na trudnym zakręcie historii, jednakże jestem przekonany, że pokonamy wszelkie trudności i odniesiemy moralne zwycięstwo. W walce o najwyższe dobra nie może zabraknąć nas, adwokatów. Aby jednak działania nasze były skuteczne, każdy członek naszego zawodu musi być niezależny osobiście i materialnie. Siła zawodu nie polega na liczebności jego członków, lecz na wartościach etycznych, zawodowych i intelektualnych, jakie oni reprezentują. Polega ona także na jedności działania i sprawności organizacyjnej kierownictwa. Nie wątpię, że nowo wybrane władze adwokatury sprostają tym zadaniom i spełnią pokładane w nich nadzieje.

JERZY GNIEWIEWSKI

OPŁATY ZA POMOC PRAWNĄ UDZIELANĄ Z URZĘDU

Od wielu lat samorząd adwokacki zgłaszał wniosek o wprowadzenie odpłatności Skarbu Państwa za tzw. urzędówki, czyli za bezpłatną pomoc prawną udzieloną przez adwokata z urzędu. Nie do przyjęcia była sytuacja, w której adwokaci, jako jedyny zawód w Polsce, świadczyli bezpłatną pracę, i to w niebagatelnym rozmiarze. Kilkuletnie dane statystyczne wykazywały, że sprawy takie stanowiły około 10% ogólnej liczby spraw prowadzonych przez zespoły adwokackie. I to spraw